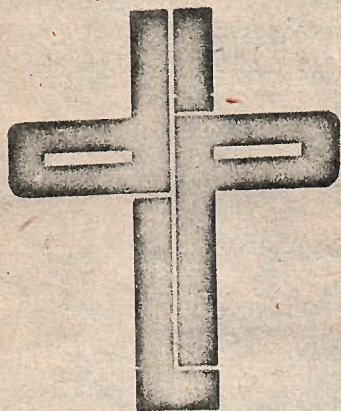


ZBIORY OŚRODKA KARTA

do użytku wewnętrznego



praca

Biuletyn Duszpasterstwa
Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej



W NUMERZE

- Rada DLP o 1 Maja
- List Kardynała
- Wywiad
- Jaka powinna być szkoła?
- "Pro memoria"
- W oczekiwaniu na Pielgrzymkę
- Cele ROPC10 w Polsce
- Korespondencja
- Notatnik
- Boże coś Polskę
- Jan Paweł II o Polsce
- Z pracy Duszpasterstw

nr 6

RADA DLP O 1 MAJA

Nasza wspólna praca każe dzisiaj, z okazji 1 Maja, święta Józefa Robotnika, święta solidarności pracowniczej, powtórzyć kilka prawd, które nadają sens codziennemu wysiłkowi ludzi pracy. Tak jak przenikają one rzeczywistość każdej autentycznej pracy ludzkiej, tak winny przenikać rzeczywistość polskiej pracy.

Praca wymaga warunków, by każdy mógł zrozumieć, jak wielkim jest zadaniem, jaka jest jej godność, jak mądrze spełnia się w niej ludzki los.

Praca staje się udręką i więzieniem jeżeli nie sprzyja samorealizacji osoby ludzkiej, jeżeli nie rodzi porozumienia, jeżeli ludziom pracy nie wolno swobodnie korzystać z jej owoców, jeżeli ich wysiłek jest marnotrawiony.

Nierespektowanie prawa do swobodnego zrzeszania się w związki zawodowe skazuje polską pracę na chorobę wynaturzenia.

W Dniu Święta Pracy i naszej solidarności powtarzamy wraz ze wszystkimi ludźmi dobrej woli w Polsce żądanie wolności związkowej, wolności polskiej pracy do zrzeszania, wolności od wyzysku. Wolność polskiej pracy to warunek byśmy potrafili wspólnie sprostać zadaniu, które stoi przed Polską.

W Dniu 1 Maja spotkamy się w kościele, aby modlić się w intencji ludzi pracy. Nie ustawajmy w walce o nasze prawa, by nasza praca podobała się Bogu.

Warszawa 18 marca 1987 roku

Rada Duszpasterstwa Ludzi Pracy
Archidiecezji Warszawskiej

* HENRICUS CARD. GULBINOWICZ
Archiepiscopus Metropolitae
Wratislaviensis

Wrocław, 1987.03.14

P.T.
Radzie Duszpasterstwa Ludzi Pracy
Archidiecezji Warszawskiej

Bóg zapłać za nadesłanie 4-oh numerów Waszego Biuletynu. Cieszę się, że on wychodzi. Życzę dalszego rozwoju i pogłębienia.

Na zbliżającą się Uroczystość Zmarchwystania Pańskiego życzę Waszemu Duszpasterstwu i całej Wspólnocie Dp.L.P. "Wola" wielu łask, mocy i błogosławieństw od Zwycięzcy śmierci i grzechu - Chrystusa Pana.

Modłę się za Was i błogosławie

* Henryk kard. Gulbinowicz

"Więź": Ksiądz Kardynał pełni funkcję przewodniczącego Komisji Episkopatu do Spraw Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Wprawdzie człowiekiem pracy jest nie tylko robotnik, ale Komisja ta zajmuje się chyba przede wszystkim środowiskiem robotniczym?

siebie, że mają poczucie swojej godności, że nie dają się oszukać, że nie ulegają prymitywnej propagandzie. Znakomicie potrafią rozpoznać swoich przyjaciół, jak i swoich nabieraczy. Zbyt wielu przyjaciół świat pracy nie ma. Oni wiedzą, że są manipulowani.

ROZMOWA Z KARDYNAŁEM HENRYKIEM GULBINOWICZEM

/fragm./

"Więź" 10-11-12/85

Ksiądz Kardynał: Przewodniczącym Komisji Episkopatu do Spraw Duszpasterstwa Ludzi Pracy jestem od roku. Przejąłem tę służbę w Kościele polskim po znakomitym znawcy przedmiotu, biskupie Herbercie Bednorzu, ordynariuszu katowickim. Stawiam pierwsze kroki. Uczę się. Poznaje to środowisko tak ważne w życiu każdego narodu. Były czasy, że o wszystkim decydowali monarchowie, arystokracja - dziś na całym świecie decydują ludzie pracy. Tym pojęciem obejmuję wszystkich pracujących, a więc robotników, naukowców, pracowników handlu, służby zdrowia itd. W rzeczywistości jednak Komisja Episkopatu do Spraw Duszpasterstwa Ludzi Pracy ma w swojej optyce świat robotniczy - ludzi fizycznego trudu, tych ludzi, którzy poczynili ogromny postęp w rozumieniu siebie, w poznaniu swojej wartości, swojej mocy, swoich możliwości.

Dzisiaj w państwach o tradycjach demokratycznych ekipy rządzące ustępują najczęściej nie pod naciskiem armii, lecz ludzi pracy. To bardzo ważne, że ludzie ci nauczyli się cenić

Próbuje się ich pozyskać ideałami ziemskimi, kuszą się urokiem dobrobytu. To co powiedziałem wyżej, odnosi się do całego świata.

"Więź": Jaką, w tej sytuacji, rolę ma spełniać Komisja, którą Ksiądz Kardynał kieruje?

Ksiądz Kardynał: Naszym zadaniem jest utwierdzenie w ludziach pracy poczucia osobistej godności, przypomnienie o należnych im prawach oraz pouczenie, że człowiek uswięca się nie tylko przez modlitwę, sakramenty, ale także poprzez codzienny trud. To staramy się konsekwentnie głosić: że praca daje nie tylko pożytek materialny, ale także uswięca człowieka. Oczywiście chodzi o pracę dobrze wykonywaną i dobrze zorganizowaną. O godności pracy ludzkiej w świetle społecznej nauki Kościoła mówiliśmy dużo podczas ostatniej pielgrzymki robotników na Jasną Górę, we wrześniu br.

Nasza Komisja poprzez duszpasterzy pragnie nauczyć robotników miłości do tego, co tworzą oni pracą swych rąk. Pragnie nauczyć, że dzięki pracy człowiek uczestniczy w stworzonym dziele Pana, bo przecież Bóg niczego nie zostawił człowiekowi w stanie gotowym.

JAKA POWINNA BYĆ SZKOŁA?

Jaki pogląd na świat powinna kształtować szkoła w głowach młodych Polaków? Mogłoby się wydawać, że problem ten został rozstrzygnięty i zamknięty: szkoła w Polsce jest świecka, a potrzeby religijne dzieci i młodzieży zaspokajają dobrowolna nauka religii w punktach katechetycznych. Można by odnieść wrażenie, że jest to rozwiązanie rozsądne, wywodzące się z ducha tolerancji. Wazy się do niego jakby przyzwyczajali i wiecie pozorów przemawia za tym, że szkoła w Polsce powinna być taka, jaka jest.

Jednak co pewien czas zdarza się w polskiej szkole coś, co czyni z owego problemu rozstrzygniętego i zamkniętego problem otwarty. Uświadomiłem to sobie na dobre przed rokiem, gdy w niektórych polskich szkołach toczyła się tzw. wojna o krzyże. Pomyślałem sobie wówczas, że sytuacja dojrzała do tego, aby status światopoglądowy polskiej szkoły rozważyć jeszcze raz, chłodno, obiektywnie, w oparciu o dokumenty. A teraz poszedłem do biblioteki i wypożyczyłem sobie czasopismo Ministerstwa Oświaty i Wychowania *Nowa Szkoła* (numer październikowy z roku 1985), by dowiedzieć się, jak naprawdę i jak konkretnie programują ideowe zadania szkoły stosownie władze oświatowe. W owym numerze oficjalnego organu Ministerstwa znalazłem ważny dokument: opracowane przez Instytut Programów Szkolnych „Założenia programowo-organizacyjne kształcenia i wychowania w liceach ogólnokształcących”. U dołu tekstu przeczytałem odnośnik: „Założenia” te zostały zatwierdzone przez kolegium Ministerstwa jako obowiązujące od roku szkolnego 1986/1987. Lubię czytać teksty zatwierdzone, miarodajne, źródłowe, wykładające kawę na ławę, dlatego też przedstawiłem ową dokument uważnie, wypisując z niego najbardziej interesujące fragmenty. Oto one z podkreślonymi przeze mnie kluczowymi sformułowaniami:

„*Socjalistyczny charakter szkoły jako instytucji kształcącej i wychowującej znajduje najpełniejszy wyraz w: dialektycznym traktowaniu rzeczywistości przyrodniczej i społecznej; klasowej analizie oraz ocenie zjawisk i procesów życia społecznego* [...]” (s. 381).

„*Proces kształcenia i wychowania [...] jest inspirowany [...] trwałymi wartościami marksistowskiej ideologii i proaktyki jej urzeczywistniania w Polsce* [...]” (s. 381).

„*Liceum ogólnokształcące powinno umożliwić uczniom zdobycie — w dostępnym im zakresie — wysokiej kultury intelektualnej oraz szerokiej, nowoczesnej wiedzy:*

— o przyrodzie, społeczeństwie, cywilizacji i kulturze, *jako podstawy naukowego światopoglądu, ideologicznej orientacji w życiu* [...];

— o teorii naukowego socjalizmu i problematyce walki o socjalizm, *walorach ideologii socjalistycznej i marksistowskiego poglądu na świat jako podstawy wyboru własnej orientacji, kierunku praktycznego zaangażowania społecznego* [...]” (s. 382-383).

„*Liceum ogólnokształcące powinno kształtować [...] — przekona- nie o wysokich walorach socjalistycznego systemu wartości jako celu, a jednocześnie kryterium oceny dążeń indywidualnych i zbiorowych* [...]” (s. 383).

„*Absolwent liceum ogólnokształcącego powinien — w zakresie zgodnym z osobistym zaangażowaniem w rozwoju intelektualnym, emocjonalnym i społecznym: — posiadać naukowy światopogląd* [...]” (s. 384).

„*Poszerzeniu ogólnej wiedzy o człowieku i społeczeństwie oraz podniesieniu kultury i wykształcenia humanistycznego będzie służył nowy przedmiot — religioznawstwo. Dostarczą on młodzieży naukowej wiedzy o prawidłowościach i rozwoju religii jako zjawiska społecznego i historycznego oraz jej funkcji w życiu jednostki i zbiorowości*” (s. 390).

Cóż wynika z przytoczonych fragmentów oficjalnego dokumentu Ministerstwa Oświaty? Ze władze oświatowe życzą sobie, aby jednym z głównych zadań szkoły było przekazanie uczniom zasad materializmu dialektycznego i historycznego oraz marksistowskiego poglądu na świat zwanego „światopoglądem naukowym”. Czy jest w tym coś niestosownego? Rozważmy tę kwestię bardziej szczegółowo. Czy jest coś niestosownego w tym, że młodzież, która na pozaskolnych lekcjach religii zaznajamia się z zasadami wiary i światopoglądu opartego na filozofii chrześcijańskiej, otrzymuje od szkoły propozycję alternatywną: zarys takiego poglądu na świat, który wywodzi się z tradycji ateistycznej, laickiej, niereligijnej? Żyją na świecie, obok uczonych wyznających zasady wiary, również uczeni — ateści, uczeni — agnostycy, istnieją, obok mądrych ksiąg natchnionych myślą chrześcijańską, mądre księgi natchnione inspiracją pozareligijną, świat kultury to świat wielości, pluralizmu, tolerancji, coś w tym złego, że młody Polak dowie się w szkole, jak widzą świat dawniejsi i współcześni mędrcy, którzy nie wierzą w Boga?

Otoż pięknie, co trzeba stwierdzić, odpowiadając na to pytanie, to skonstatować, że szkoła, jaką wymarzyło sobie Ministerstwo Oświaty, nie ma po prostu uczyć tego, jak widzą świat dawniejsi i współcześni mędrcy, którzy nie wierzą w Boga: to ministerstwo troszczy się tylko i wyłącznie o jedną setkę owych mędrców: o marksistów-leninistów, „światopoglądem naukowym”. Jedna setka... Ale może jest to sekta najświeższa, może myśliciele marksistowsko-leninowscy to są dziś na świecie najtęższe głowy racjonalistycznego nurtu filozofii? Nikt już serio nie twierdzi, że tak jest. Marksizm-leninizm w swej warstwie ekonomicznej (wyższość gospodarki społecznej nad wolnorynkową) pomylił się, w sferze filozofii przyrody jest przestarzały, bo oparty na dziewiętnastowiecznych wyobrażeniach o Wszechświecie, w dziedzinie etyki, klóci się z normami moralnymi powszechnie przyjętymi w kulturze europejskiej, bo jest doktryną nienawiści (klasowej) i przemocy (ogólnowładztwa rewolucyjnego). „Światopogląd naukowy” w wydaniu marksistowsko-leninowskim nie jest wcale taki znów naukowy.

Ministerstwo Oświaty chce więc koniecznie, aby z ową doktryną budzącą zastrzeżenia, krańcową, nie zakorzoną w polskiej tradycji zapoznać polską młodzież... Cóż w tym złego? Co stracą na tym młodzi Polacy, że poznają pewien sposób myślenia pół wieku temu modny w Europie, obecnie zaś głównie w Etiopii, w Wietnamie i w Kampuczy? Nic nie stracą. Tylko że Ministerstwu Oświaty chodzi nie o to, żeby z tym sposobem myślenia polską młodzież zapoznać, lecz o to, żeby go w tę polską młodzież wpoić. A tu zaczyna się problem fundamentalny. Jest to problem zgodności planów Ministerstwa z Konstytucją PRL.

Cóż to oznacza praktycznie, że uczeń liceum powinien „posiąść naukowy światopogląd”? Dla nauczycieli oznacza to, że kto nie chce wpajać uczniom „naukowego światopoglądu”, dlatego bo jest chrześcijaninem albo dlatego, bo nie uważa tego światopoglądu za naprawdę naukowy, nie nadaje się na nauczyciela. Konstytucja PRL stwierdza, że nikt nie może być w Polsce dyskryminowany z racji przekonań religijnych. Niedopuszczenie do zawodu nauczycielskiego z powodu wyznawanego i głoszonego światopoglądu jest formą dyskryminacji. Ergo zmuszenie nauczycieli do wpojania „światopoglądu naukowego” (w wydaniu marksistowsko-leninowskim) jest sprzeczne z Konstytucją PRL. Ale stwierdzenie, że uczeń powinien posiadać „naukowy światopogląd”, oznacza coś również dla uczniów. Oznacza ono, że ci spośród nich, którzy „naukowy światopogląd” posiadają, będą spełniać wymagania szkoły, będą uczniami dobrymi, ci natomiast, którzy „naukowego światopoglądu” nie posiadają, sprawią szkole zawód, będą uczniami złymi. Czy może być dobrym uczniem, czy może otrzymać czwórkę uczeń, który nie przyniemy „naukowego światopoglądu”, czy może otrzymać piątkę uczeń, który oświadcza na lekcji, że „naukowy światopogląd” mu nie odpowiada, że odrzuca tę doktrynę jako obcą mu, nienaukową i prymitywną? Nagradzanie uczniów za przyjęcie światopoglądu klócego się z ich przekonaniami religijnymi lub filozoficznymi, karanie ich za nieprzyjęcie doktryny sprzecznej z ich wiarą lub poglądem na świat jest formą dyskryminacji zabronionej przez Konstytucję PRL. Autorzy dokumentu programowego Ministerstwa Oświaty i Wychowania proponują rozwiązania nie do przyjęcia nie tylko w świetle wiedzy o współczesnych kierunkach filozoficznych, nie tylko w świetle polskiej tradycji, ale również w świetle polskiej ustawy zasadniczej.

Szkoła ma wpajać światopogląd marksistowski... No dobrze — zapyta ktoś — ale o co ten gwałt, skoro Kościół na lekcjach religii wpoja światopogląd religijny? Rzecz w tym, iż między funkcją Kościoła a funkcją szkoły zachodzi tu podstawowa różnica: lekcje religii są dobrowolne, można na nie nie chodzić, można się na nich źle uczyć, można się nawet przeciw nim buntować bez żadnych skutków dla osobistej kariery; szkoła jest obowiązkowa, zmonopolizowana przez państwo, nie można ignorować jej wymagań bez utraty szansy zdobycia wykształcenia i uczestniczenia w życiu publicznym.

Przyzwyczajaliśmy się do myśli, że szkoła polska może być tylko taka, jaka jest. Bliższa analiza problemu prowadzi nas do wniosku wręcz przeciwnego: szkoła polska nie może zostać taka, jaka jest. Jej ideowy status stoi w konflikcie z Konstytucją, jest podłożem realnych i potencjalnych konfliktów. Oto zapowiada się, że w liceum zostanie wprowadzony nowy przedmiot: religioznawstwo. Religioznawstwo, zarówno to uprawiane przez wyznawców poszczególnych religii, jak to robione „z zewnątrz”, ze stanowiska antropologii strukturalnej, może być pasjonującą dyscypliną naukową. Ale religioznawstwo uprawiane ze stanowiska „światopoglądu naukowego”, religioznawstwo, które prawdy nie poszukuje, bo ją zna z góry, religioznawstwo pomyślane jako psychologiczna podbudowa pod walkę z religią może stać się tylko stałym, jątrzącym źródłem konfliktów nekających szkół.

Przyzwyczajaliśmy się do myśli, że szkoła polska ma być świecka, to znaczy marksistowska. Cóż za poplątanie pojęć. „Świecka” to wcale nie znaczy „marksistowska”. „Świecka” to znaczy „pozareligijna”, „neutralna”, „tolerancyjna idealnie”. Idea szkoły świeckiej nie jest niezgodna z Konstytucją PRL i z polską tradycją. Ale cywilizowane pojęcie świeckości szkoły polega nie na tym, że państwo zamiast religii wpoja w młodzież inną dobrowolnie wybraną doktrynę filozoficzną, lecz na tym, że państwo stoi na straży takiego porządku, w którym z racji przekonań religijnych, światopoglądowych, filozoficznych ani żaden nauczyciel, ani żaden uczeń nie może być dyskryminowany bądź uprzywilejowany, w którym (w zakresie światopoglądu) nikt nikogo nie ma prawa indoktrynować i w którym (w zakresie światopoglądu) niemożliwa jest presja moralna lub psychiczna dokonywana przez jednego na drugich.

Ładna sprawiedliwość... Władza ma być światopoglądowo neutralna, a tymczasem księża szaleją w punktach katechetycznych! Czy to byłoby w porządku, że partia rządząca, prezentująca określoną doktrynę, mającej ambicje ideowego oddziaływania na społeczeństwo, odbiera się szanse odpowiedniego wpływu na postawy młodzieży? Nie, nie byłoby to w porządku. Partia rządząca powinna mieć w tej rozgrywce również szansę. Dwuczłonowy system edukacji „świecka neutralna szkoła — punkty katechetyczne” trzeba by więc uzupełnić członem trzecim. Nie nie powinno stać na przeszkodzie temu, aby partia rządząca utworzyła poza szkołą, na przykład przy swych terenowych komitetach, światopoglądowe zajęcia dla młodzieży. Na zajęciach tych specjalni nauczyciele czy też instruktorzy prowadziliby lekcje filozofii marksistowskiej, „światopoglądu naukowego”, marksistowskiego religioznawstwa. Ale pod jednym warunkiem: to byłoby zajęcia dobrowolne, tak jak dobrowolne są lekcje religii w punktach katechetycznych. Powstałaby sytuacja pełnej symetrii, równości szans i opartego na tolerancji światopoglądowego współistnienia: jedni rodzice posyliby dzieci na lekcje religii, drudzy na zajęcia z marksizmu, a znalazłby się — niewykluczone — również takie dzieci, które zechciałyby chodzić i tu, i tu, żeby porównać obie propozycje, wyrobić sobie własne zdanie. Byłoby to rywalizacją w zabiegach o dusze młodego pokolenia prowadzoną przy użyciu metod czystych.

Historia najnowsza

Podajemy zaszczytne dzieło uprzyświecenia Czytelnikom choć części prawdy o sytuacji Kościoła w dramatycznym okresie stalinowskim przez druk wybranych fragmentów, słynnych już w świecie, „Zapisków” Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Zapiski więzione z okresu 1953-1956 ukazały się w *Éditions du Dialogue* (1982). Obecnie przekazujemy Czytelnikom fragmenty „Zapisków” z lat wcześniejszych. Sam Prymas Tyśiąclecia traktował „Zapiski” jako chwilowo nie przeznaczony do publikacji dziennik bieżących wydarzeń i przeżyć duchowych, dając im tytuł „Pro memoria”. Prymas chciał zapamiętać i zostawić w pamięci Kościoła polskiego i Powszechnego wydarzenia-groźne dla katolicyzmu polskiego. Wiemy, że później doprowadziły one do uwięzienia Kardynała Wyszyńskiego, a jego „Zapiski” z okresu pozbawienia wolności stały się sensacją światową.

Chcemy kontynuować tę pracę edytorską, ale musimy podkreślić, że obowiązują nas w niej zwyczajnie przyjęte w każdej uczciwej historiografii: pewnych spraw, zwłaszcza dotyczących osób żyjących lub ludzi bliskich, osób, które odgrywały w okresie stalinowskim pewną rolę, nie można ujawnić przed zwyczajowym okresem 25 lat od śmierci Autora. Chcemy ujawnić możliwie najwięcej prawdy historycznej. Gdy jednak Czytelnik znajdzie w wybranych przez nas fragmentach „Pro memoria” miejsca „wykropkowane”, niech zechce mieć zrozumienie, że na pełne odsłonięcie szczegółów przyjdzie jeszcze czas, a powszechny obyczaj historyków i ważny wzgląd moralny, by nikomu nie czynić krzywdy, każe nam opuszczać drażliwe do dziś, ludzkie aspekty opisywanego dramatu Kościoła polskiego i jego Prymasa. O to samo zrozumienie prosimy Czytelnika, gdy zamiast pełnych nazwisk niektórych osób będziemy podawali tylko inicjały.

Przywita nam jedynie myśl odsłonięcia prawdy historycznej i niespowodowania przy tej okazji najmniejszej krzywdy moralnej. Sądymy, że w tym podejściu jesteśmy bliżej intencjom Wielkiego Prymasa, który spisując każdego wieczoru wydarzenia dnia, nie myślał w ogóle o problemie publikacji. Myślał natomiast o pozostawieniu świadectwa historycznego.

REDAKCJA

„Znaki czasu”

Stefan Kardynał Wyszyński

„PRO MEMORIA”

Nowy Rok Boży — 1952

Upadam z pokorą przed Ojcem Wicków, obejmując sercem polską ziemię, zaszczytną Krzyżem Chrystusowym, Królestwo Maryi Wniebowziętej. Przyrzekam Jej służbę w znaku zwycięstwa Chrystusowego. Czegokolwiek zażąda Bóg — uczynię. Wszystko mi jedno, czy mam wstawić słowem i przykładem życia, czy krwią własną. Byleby tylko Polska pozostała Królestwem Chrystusa. Pragnę, całą duszą, bronić polskiej ziemi przed nieprzyjaciółmi jej ducha i granic. Tak mi dopomóż Bóg!

In Nomine Domini. Amen!

Soli deo!

Maria duce!

1.1.1952.

Pierwsza wiadomość, od rana: w Górze Kalwarii umarł Ks. Jan Szlązak, proboszcz i dziekan miejscowy. Bodajże padł ofiarą swej pracowitości i zbyt forsownego leczenia przez lekarza, gdy stan serca okazał się groźny. Ks. Szlązak dał się poznać jako sumienny ksiądz i umiejący administrator: odnowił parafię Wrociszewo I materialnie, i duchowo. Spędził z nim rok pierwszy wojny, we Wrociszewie.

W godzinach przedpołudniowych przybył p. Antoni Chaciński, by w imieniu Towarzystwa Przyjaciół K.U.L. wyrazić swoje życzenia noworoczne. Przedstawił mi swojego syna. Łączy nas dawna praca w „Odrodzeniu”, przeżył powstanie w Łaskach i wielki szacunek, który żywią do tego prawdziwego katolika-inteligenta, o których w Polsce tak trudno.

Wieczorem przeprowadziłem dłuższą rozmowę na temat sytuacji Kościoła w Polsce z O. St. Wawrynem.

Po wieczery rozmawiałem z Bpem Pawlowskim o sprawach Seminarium Metropolitalnego. Ukladaliśmy plan studiów specjalnych księży, pod kątem potrzeb Seminarium. Coraz częściej stwierdzam, że koncepcja szkolenia kleru diecezjalnego przez Wydział teologiczny zawodzi. Profesorowie wydziałowi, przy całym swym poziomie przygotowania naukowego, są zbyt obcy sprawom Diecezji, by mogli wczuć się w jej potrzeby i współdziałać z nimi.

2.1.1952.

Wyruszamy z Bpem Baraniakiem do Krakowa przez Kielce. Pogoda wspaniała, niemal kwiecista. Ani odrobiny śniegu w polach. Dopiero na wyżynie kieleckiej, za Suchedniowem, można pod miedziami dostrzec smugi śniegu. Zatrzymujemy się w lesie, na serpentynie za Chęciami, na odpoczynek.

W Krakowie jesteśmy na godz. 15.00. Zajmują pokój sypialny bp. Kardynała. Panuje tu już inny porządek. Wszędzie jakieś drobne innowacje. Ks. Arebp Baziak prowadzi Archidiecezję sprężyście. Nie gani się tu na szybkie zmiany.

Właśnie wczoraj otrzymałem list od Monsignore Tardini, z Sekretariatu Stanu, w którym proszą o podanie tera na Stolicę Krakowską. Jej bowiem doniosłość wymaga starannego rozpatrzenia sprawy. Życzenie to niemal jest nie do spełnienia. Trzeba bowiem przeprowadzić proces kanoniczny, wyniki jego przesać do Rzymu.

A nadto trzeba wyczuć, czy Rząd nie wnieśli sprzeciwu przeciwko przedstawionym Stolicy świętej kandydatom. Jak to wszystko uczynić — nie wiem! Z punktu kościelnego nie ma obecnie szczególnego powodu do przyspieszania nominacji. Ale czy to nie będzie uważane przez Rząd za próbę zaskakiwania, za chęć utrzymania *status quo*? Rząd interesuje się sprawą. Chciałby rywalizować z Prymasem.

W wieczornych godzinach zwiędziłem kilka księgarń w Krakowie. Trzyma się jeszcze „Księgarnia Krakowska” przy św. Krzyżu. Popyt na książki religijne jest bardzo duży, ale tych książek jest coraz to mniej. Odwiedzam kilka składów z przedmiotami kultu. Wszędzie ogromne ubóstwo.

Po wieczery pracuję nad jutrzniejszym referatem dla Duchowieństwa Archidiecezji Krakowskiej.

3.1.1952.

Przed południem wygłosiłem odczyt do duchowieństwa Archidiecezji Krakowskiej w cyklu kursu duszpasterskiego nt. *Duszpasterz wobec przemian ustrojowych w Polsce*. Omówiłem nowe warunki pracy Kościoła, taktykę Kościoła wobec przemian ustrojowych, postawę duchowieństwa na tle tych przemian i konkretne zadania duszpasterkie. Uczestników kursu było około 300. Żywa wymiana myśli nie było.

Obiad był w Pałacu Arcybiskupim dla prelegentów, wśród których był Jan Władysław Grabski, autor *Konfesyjonału*. Po południu przeglądałem z nim stary antykwariat komisowy przy ul. Brackiej, gdzie można znaleźć bardzo rzadkie druki z różnych zbiorów magnackich, dziś wysprzedawanych „dla chleba”. Grabski jest znawcą i entuzjastą starej książki.

Przeprowadziłem wymianę myśli z Ks. J. Piwowarczykiem na temat potrzeb polskiej literatury katolicko-społecznej. Zachęcałem go do opracowania zagadnienia: *indywidualizm a „osoba”*. Dziś, gdy dostrój kolektywne wyprowadza krąco wnioskami ze swego indywidualizmu ustrojowego, pilną byłoby rzecz mieć książkę, która ukazywałaby „osobę” w jej społecznych powiązaniach, prawach i obowiązkach.

Wieczorem odwiedziłem Dom Ks. Salezjanów na „Dębniakach”. A młodzież salezjańska pokazała swoje jasełka. A zarazem pokazała swoją salezjańską młodość, świeżość i pomysłowość. Tyle życia, ile tryśka ze wszystkich spektakli, w opracowaniu salezjańskim, trudno gdzieś wyszukać. Obserwowałem głównego „wodzirejsa”, który po okazaniu całego swego kolorytu i wigoru artystycznego, wkrótce potem wrócił w sutannie, umyty ze szminek, skromny, cichy, pokorny, niewidzialny niemal, chociaż był bohaterem wieczoru. Młodzież też nie dała poznać po sobie, że to właśnie „On”. A „on” spełnił powinność ku ucieśze innych tak, jakby odbywał swą poranną modlitwę czy inne zadanie.

4.1.1952.

W rannych godzinach wyruszamy w powrotną drogę do Warszawy. Prąsy mokry, drobny inieźek. Na wysokości Miechowa śnieg znika, na wysokości Kielce jest sucho, dalej ki Warszawa — na drogach kurz. Jest ciepło do 7° C. Droga jest spokojna, można wypocząć. Krótki postój w lesie, koło Białobrzegów. O godz. 15.00 jesteśmy w Warszawie.

Zwykły nawał spraw, listów i terminów — to pierwsze godziny po przyjeździe. Zgłasza się Ks. Dr Iwanicki, Rektor K.U.L. Powoli wchodził w swoje sprawy. Wyjeżdża zaraz do Lublina, by objąć urządowanie. Omawiamy plan organizacji administracji na K.U.L. Ks. Rektor przewiduje, że władze państwowe zainteresują się stanowiskiem vice-rektora gospodarczego, które jest przewidziane przez nową ustawę o szkołach akademickich. Wyrażam zdanie, że dotąd Rząd nie stosował ustawodawstwa państwowego do K.U.L. Może i nadal będzie stał na tym stanowisku. Nie należy stwarzać pola do ingerencji szerszej Państwa.

Późnym wieczorem Ks. inf. Bross przywiózł wiadomość, że w Trzemesznie zmarł Ks. kanonik *Sarniewicz*, wytrwały i cierpliwy budowniczy katedry Trzemeszńskiej. Był to piękny typ kapłana, dusza jasna, bez zdrady, pracowity, sumienny i systematyczny w swych pracach. Bez wielkiego rozgłosu odbudowywał z powolnością wprost zniszczenia tum Trzemeszński. Chociaż nie posiadał wiedzy specjalnej z zakresu sztuki, a wszystko robił domowym sposobem, z pomocą rzemieślników Trzemeszna, to jednak wszystko było w dobrym smaku. Radził się bardzo dociekliwie konserwatorów i znawców, umiał ich skupić przy wielkim dziele. Zostawił książkę niemalże wykończoną. Zasługi posiada ogromne. Niech Mu Bóg da swoje radości.

5.1.1952.

Zgłosili się dziś księża kapelani, z ks. Sz. na czele, aby uzyskać przedłużenie jurysdykcji kościelnej na 1952 rok. Jest to jedyna niemal sposobność, by przeprowadzić rozmowę na temat ich kapłańskiego posłannictwa i postawy. Wszyscy księża zgłosili się w mundurach; tylko ks. L... przyszedł w sutannie, z odznakami swych orderów.

Z ks. Sz. poruszyłem sprawę współpracy jego z piśmie „Ksiądz-Obywatel”. Pismo to pozostaje nadal pod karami Kościelnymi. Jak długo nie zmieni ono swej postawy do hierarchii kościelnej i nie przestanie podjudzać księży i społeczeństwo przeciwko biskupom, tak długo sankcja karna musi być utrzymana. Ks. Sz. zaręczał mi honorum munduru oficerskiego, że udział w tej pracy nie bierze, jakkolwiek prowadzi sekcję księży przy Z.B.O. WID., która wydaje pismo. Zdaniem Ks. Sz. redaktorami pisma są święcy ludzie, a księża z prowincji nadsyłają artykuły. Wyjaśniłem księdzu Sz., że w naszej rozmowie ważniejszy jako argument jest honor kapłański niż oficerski. Mundury bowiem oficerskie wszystkich armii, w czasach ostatniej wojny, odkryły się tylnymi zbrodniami, że długo trzeba pracować nad tym, by ten honor wrócił. Nadto mundur dziś jest noszony a jutro nie. A charakter kapłański pozostaje i tu; i w życiu przyszłym.

Ks. Sz. usiłował poprawić swą argumentację. — Nadto przypomniałem ks. Sz., że dla uzyskania jurysdykcji kościelnej nie należy odwoływać się do władzy państwowej, jak to uczynił ks. P., zamianowany rektorem kościoła garnizonowego, który odwołał się do min. Bdy. Gdyby nie to, że już przedtem wydałem Kurii metropolitalnej polecenie wydania księdzu P. jurysdykcji, nie otrzymałby jej po takim wyczynie. Nie jest rzeczą do pomysłenia, by księży wywierali presję na biskupów z pomocą policji dla uzyskania jurysdykcji. W tym fakcie ks. Sz. widział tylko zwykłe nieporozumienie. Ostatecznie ks. Sz. dał mi zapewnienie ustne, że nie bierze udziału w pracach wydawniczych pisma „Ksiądz-Obywatel”. Wszyscy kapłani otrzymali przedłużenie jurysdykcji na rok.

Na Bródnie odbył się pogrzeb Ks. Jana Szczyka w grobie rodzinnym. Ludność Góry Kalwarii miała zał do rodziny, że „wywiozła” im Księżka do Warszawy. Odprowadziłem ciało na miejsce wiecznego spoczynku.

Po południu odbyła się sesja kurialna. Nieobecny był Ks. Bp Choromański. Rozpatrywaliśmy sprawy bieżące. Został zamianowany organizator parafii *Lipków*, Ks. W. Kurowski, wik. par. św. Józefa na Kołce.

6.1.1952.

Uroczystość Objawienia Pańskiego. Odprawiam pontyfikalną celebrę w Prokatedrze. Kazanie głosi ks. kan. Murawski. Chór śpiewa Mszę gregoriańską. Wydaje mi się, że poziom służby Bogu przy ołtarzu podnosi się. W stajlach kanonicy się modlą, już nie rozmawiają, jak przed dwoma laty. Panuje skupienie. W czasie Podniesienia panowała w świątyni tak uroczysta cisza, że aż to uderzało. Modlimy się bezwzględnie lepiej — głębiej i dostojniej. *Pro gratiarum actio* — kilka słów od ołtarza. W „Objawieniu” Boga narodom widzimy wezwanie Ojca Narodów do ludzkości, by stanęła przy Jego Synu. A w wędrowce przedstawiciele Narodów widzimy pragnienie Boga, wszczępione w ludzi. Zyskujemy pełne prawo do Boga. I Naród polski, który został powołany w rodzinie narodów do Ojca Narodów, ma pełne prawo dążyć do Boga, jedynego Ojca wszystkich Narodów. Nie ma innego Ojca Narodów, tylko jeden Bóg-Ojciec. Z Niego czerpiemy wszelkie prawo do dziecięctwa Bożego. Musimy bardzo stanowczo bronić tego prawa Narodu polskiego do Boga-Ojca.

Po sumie otrzymaliśmy mirrę, kadzidło i złoto, poświęcone przed procesją. W m. szkaniu rektorskim herbatka i powrót do domu. Przy samochodzie gromada rodziców z dziećmi. Rozmowie naszej sprzyja piękna pogoda, słoneczna i sucha.

Po obiedzie zgłasza się osobliwy gość. Długo usprawiedliwia swą wizytę. Jest przedstawicielem sympatyków... monarchistów. Aż się zdziwiłem! Czy on może w ten sposób chce uczcić święto Trzech Królów? Nie jest przedstawicielem żadnej organizacji, ani jawnej, ani podziemnej. Nie ma takiej organizacji. Mogłby — zdaniem swoim — być uważany za prowokatora. Ale nim nie jest. Powołuje się na zmarłe wielkości: Kard. Sapiechę i Kard. Hionda, Ojca Jacka Woronieckiego i rodzinę Czartoryskich. Przy czym zaznacza, że rodzina ta uważa wszystkich swoich członków za zbyt ograniczonych, by mogli претендовать do korony. Tym ci lepiej! Gdyby ten pan wiedział, na kogo trafił, i co ja myślę o monarchistach! Zapewne by do mnie nie przyszedł. Na szczęście wizyta bardzo krótka i bez prób informowania o czymkolwiek. Polska, której dziś nie stać nawet na surdut dla Prezydenta, nie może stroić w lichy gronostaj królów. Zresztą, życie jest dziś zbyt złożone, by można było sprawy jego zlecać władcóm z przypadku „urozrodzenia”. Bodaj było więcej ograniczonych królów, niż ograniczonych prezydentów. A złych nie brakło i na tronach. Kościół również wiele ucierpiał od królów, co od prezydentów. A Polska, nawet wtedy, gdy królów miała, starała się zawsze ograniczyć ich znaczenie. Po cóż więc nam królowie?

Z Ks. Sulejem, Salezjaninem, przedyskutowaliśmy na nowo witraże do kaplicy Domu Arcybiskupiego przy ulicy Miodowej. Postać centralna — Matka Boża Wniebowzięta, ma dominować. Witraż po stronie Ewangelii jest poświęcony św. Wojciechowi. Witraż po stronie lekcji — św. Janowi Chrzcielowi — *vox clamantis in deserto* ruin Stolicy.

Wieczorem przeprowadziłem rozmowę z Ks. kan. J. Adamczem z Włocławka, na temat pracy Sióstr Samarytanek-Benedyktynek z Niegowa.

O godz. 20.15 przybył Ks. Bp Z. Choromański, z którym uzgodniłem poglądy na temat obecnej sytuacji kościelnej na szereg odinków. Omówiliśmy sprawę projektu konstytucji i spraw Kościoła w projekcie; sprawę Manifestacji Wrocławskiej i odgłosów prasy i opinii politycznych na temat „Rozmowy” Prymasa ogłoszonej w *Tygodniku Powszechnym* z 16.XI.51.

Projekt konstytucji nie schodzi z ust kół oficjalnych. Społeczeństwo mało się nim interesuje. Zresztą, dotąd nie ogłoszony. Ludzie raczej boją się konstytucji, jako nieznanego zła. Niczego dobrego nie spodziewają się. Rozumują krótko: ponieważ Rząd chce konstytucji, musi to być rzecz bardzo zła. Rozumowanie takie jest powszechne i świadczy o popularności Rządu.

Przedłożenie Episkopatu do projektu konstytucji zostało wyobryzmione przez „przypadek”. Bp. Klepacz, z właściwym sobie pośpiechem, przekazał list do gen. Ochaba, zawierający „Uwagi Episkopatu do projektu Konstytucji”, posłowi L., jako pocztarkowi. Ale p. L. jest przede wszystkim politykiem pana P. Zanim p. Ochab dostał list Bpa Klepacza, już p. L. zrobił użytek z tekstu. Wywarło to fatalne wrażenie na Rządzie, gdyż w kołach K.C. myślano, że p. L. jest wtyczką Episkopatu. W wyniku Prezydent Bierut wyraził znane mowę 13.XII.51, skierowaną do Episkopatu. I tym razem Rząd nie chciał być doinformowany... Ostrzeżenie na przyszłość, że z politykami, którzy niekiedy przypominają sobie, że są katolikami.

Sprawa „Rozmowy” z p. Turowiczem nadal jest przedmiotem zainteresowania w kołach politycznych.

Coraz wyraźniejsza staje mi się gra Rządu w sprawie Ziemi Zachodnich. Wydaje mi się, że nie jest wygodną dlań rzeczą, gdy Episkopat upomina się o Ziemię Zachodnie. Wtedy bowiem Rząd ma utrudnioną walkę z Episkopatem. Katolicy „z Wrocławia” mają tworzyć „dobre” wrażenie w sprawie Z. Z.; ale biskupi powinni robić „złe” wrażenie. Wtedy będzie dobrze. Ponieważ „Rozmowa” zrobiła

dobre wrażenie w społeczeństwie, nie mogła się podobać Rządowi. Po prostu to dobre wrażenie nie było „zaplanowane”.

Pan P. nadal bardzo się gniewa na „Rozmowę”. Popsuła mu ona „Wrocław”. Pod wpływem tego gniewu napisał p. P. swój artykuł noworoczny w *Słowie Powszechnym*. Odsłania on właściwie oblicze katolika P. Napaśa na „Sekretariat Stanu” jest dobrze zaadresowana, gdyż „Sekretariat” to nie „Watykan”, to urząd wybitnie kościelny, a nie polityczny. Pan P. ugodził wprost w Stolicę Świętą. Sprawa ta nie może być bez następstw.

W tym gniewie bardzo sekunduje B. P. ks. E. D. Temat dla Biskupa najbardziej przykry. Niech to wystarczy.

Nabieram przekonania, że „Rozmowa” oddała dobrą przysługę Kościołowi w Polsce, a Polsce za granicą.

7.1.1952.

Po Mszy św. zgłasza się *Siostra Teresa* z Lasek. Ma zazwyczaj tylko „jedną” sprawę i to krótką. Ale ta sprawa ma siedem głów. Tym razem głowy odrastały.

Przybyła też *Małka Magdalena*, prowincjalka Felicjanek, wyjeżdżająca do Rzymu. Pyta się, czy nie mam dla niej żadnych zleceń. Odpowiadam: żadnych, prócz prośby o modlitwę przy grobie św. Piotra i drugiej prośby — o szybki powrót [...].

Wyjeżdżam do Gnieszna, o godz. 9.10; z Ks. kan. Stefanem Piotrowskim. Dzień brzydki, mglisty, dżdżysty, drogi obślizgłe, wóz się suwa.

Zatrzymujemy się w *Kuninie*, gdzie ks. kan. *Pągowski* pragnie pokazać nam *Żłóbek Istotnie*, jest piękny, prosty, wymowny. Dzieciatko Boże skupia całą uwagę. Wśród śpiewu zbliża się „przedszkole”, śpiewając koledę. Dzieci przeszło setka. Wszystkie dzieci czyste, dobrze wyglądają. Zachowują się bardzo spokojnie. Mówię im o najlepszej Matce Syna Bożego, od której wszystkie Matki uczą się miłości dzieci. Mówię o świętym Opiekunie Józefie, który jest wzorem pracy dla Ojców. — Słów kilka do Rodziców dziatwy, by uczyli się miłości do dzieci od Świętej Rodziny. W Polsce wszystko pragnie Boga. Nawet wół i osioł w Polsce zdradzają naturalne zrozumienie Boga. Trzeba czuć, by nie pozostać za nimi w tyle.

Zegnam dziatwę, ruszam na plebanję, gdzie — małe śniadanie — i w drogę do Gnieszna [...].

8.1.1952.

Cały dzień pracuję dziś w *Kurii Gnieźnieńskiej*. Polecilem Ks. kanclerzowi J. Plewodzińskiemu w opiekę Ks. prof. Ruszczyka, który ma zaznajomić się z techniką pracy kurialnej.

Od godz. 9.30 do 13.00 obradował *Wydział Duszpasterstwa*. Opracowaliśmy program pracy wielkopostnej; przeprowadziliśmy trudszą dyskusję nad instrukcją dla kaznodziejów. Omawialiśmy też „nieszpory po polsku”.

Po obiedzie przybył Ks. Prałat T. *Zaluczkowski* i Ks. Rektor *Domagala* z Gorzowa. Dopuszciliśmy do święceń diakonatu alumnow Seminarium Gorzowskiego.

Przeprowadziłem rozmowę z Ks. kan. *Dąbrowskim*, przewodniczącym Komisji dla Spraw Organizacyjnych; ustaliliśmy program dokształcania organizmów nie posiadających pełnych kwalifikacji.

Z Ks. *Infuletem Brosse* omawialiśmy sprawę prac przy odbudowie helmów na katedrze. Pomimo pory zimowej praca idzie nadal, chociaż przeszkadza nadmiar wilgoci. W tej chwili wypracowywany jest szablon kopuły pod krzyżem wieżowym.

9.1.1952.

Pracuję w Gniesznie. Rano przyjmuję sprawozdanie roczne z pracy na terenie dek. Nakielskiego, od Ks. Dziekana D. Ziarnicha. Jest to dekanat niemal wzorowy, najlepiej prowadzony w całej Archidiecezji. Praca ma wszystkie cechy daleko przewidzianej i wychodzącej na spotkanie nowych potrzeb.

Szczególnie dobrze udaje się tutaj inicjatywa zastąpienia służby kościelnej przez siostry parafialne. W niektórych parafiach dokonali się niemal przewrót w obsłudze wiernych. Zwłaszcza zyskała opieka nad dziećmi, chorymi, katechizacja, porządek w zakrystiach, utrzymanie ołtarzy, prowadzenie kancelarii parafialnej.

Od godz. 10.00 odbywał się *kurs katechetyczny dla duchowieństwa Archidiecezji*. Przybyło 130 kapłanów, zamiast 80 zapowiadzianych. Wykłady głosił: Ks. L. Kaczmarek z Poznania, Ks. R. Zientarski z Dąbrowki, Ks. prof. S. Kowalski z Gnieszna i Ks. S. Piotrowski z Warszawy. Rozpatrywano sytuację zmienioną w nauczaniu religii na skutek wrogiej, bezbożniczej działalności władz bezpieczeństwa i nauczycielstwa, które nie tylko zabraniają uczyć religii w szkołach, ale tropią dziatwę, zbierając się na komplety katechetyczne w kościołach. Wobec takiej sytuacji niemal bohaterstwem jest obrona religii i praw dzieci, biorąc ją się na komplety katechetyczne w kościołach. Wobec takiej sytuacji niemal bohaterstwem jest obrona religii i praw dzieci. Szukamy nowych metod oddziaływania. Dochodzimy do wniosku, że trzeba stworzyć *parafialną* akcję katechetyczną, a również uaktywnić *rodzinę* i *przeszkolone katechetyki* parafialne.

Rozważając skuteczność oddziaływania materializmu dochodzi się do wniosku, że w dziedzinie światopoglądowej ta skuteczność jest minimalna, choćby długie, że cały wysiłek propagandy idzie po linii praktycznych zadań politycznych, a nie uzasadnień światopoglądowych. Opór doktryny jest wywołany przez ducha sprzeciwu, właściwego psychice polskiej, podrażnionego gwałtami, zadawanymi myśl i woli ludzkiej przez ograniczonych propagandystów. Jeżeli jest to szkodliwe, to jako zjawisko wtórne, gdyż trafia na grunt nieoduczony po katolicku, a więc skłonny raczej do przyjmowania wątpliwości, niż materialistycznych zasad. Niepowodzenie na odcinku światopoglądowym jest „naprawiane” przez rozluźnienie obyczajowe, szeroko propagowane wśród młodzieży. Nawet koła partyjne są przestraszone tym szybkim przyjęciem się wśród młodzieży ducha wolności od zasad etycznych. Wola na alarm Zarząd Główny Z.M.P. oraz niektóre ośrodki partyjne. Dziś się pokazuje, że zapowiedź min. Skrzyszewskiego o „wyższości etyki socjalistycznej nad chrześcijańską” nie ma poparcia w rzeczywistości.

Od Red.: Oczekując na III Pielgrzymkę Papieża do kraju przypominamy jedną z wielu relacji z okresu pielgrzymki poprzedniej. Oto fragment nieautoryzowanej relacji działacza "Solidarności" z Ursusa, wówczas więźnia politycznego ZK "Hrubieszów". Tytuł zaczerpnęliśmy także z jego wspomnień.

"Być może łatwiej jest być więźniem politycznym niż na wolności obywatelem drugiej kategorii"

"... Proszę, żeby szczególnie blisko mnie raczyli być ci, którzy cierpią. Proszę o to w imię słów Chrystusa: "Byłem chory, a odwiedziście mnie; byłem w więzieniu, a przybyście do mnie". Ja sam nie mogę odwiedzić wszystkich chorych, uwięzionych, cierpiących, ale proszę ich, aby duchem byli blisko mnie, aby mnie wspomagali, tak jak czynią zawsze..."

/Fragment powitania ogłoszonego przez Jana Pawła II na warszawskim lotnisku 16 czerwca 1983 r./

Po tych słowach pamiętam skurcz w gardle. Ojciec Święty z nami.

Czekaliśmy na Jego wizytę w ogromnym napięciu. Od pewnego czasu wiedzieliśmy, że Jego przyjazd nie otworzy bram więzienia, ale nasze uwolnienie stało się w tych dniach jakby mniej ważne. Oczekiwaliśmy wydarzeń donioślejszych, byliśmy pewni, że muszą nastąpić. Że coś się stanie ...

W więzieniu łatwo popada się w mistycyzm, ale przecież wszyscy, jak mi po wyjściu opowiadano, zachowywali się jak w gorączce. Coś się stanie ...

Przygotowania na przyjęcie Ojca Świętego szły pełną parą już od pierwszych dni czerwca. Plastycy namalowali na przedścianach wizerunek Papieża i orła w koronie. Zrobiliśmy napis "Solidarność wita" oraz z rączników flagi papieskie i narodowe. Były kłopoty ze skombinowaniem żółtej i czerwonej farby. Wszystkiego trzeba było po dwa komplety - wiadomo, że będą zdzierać.

Przychodzi do nas naoczelnik i mówi: "Chcecie udekorować budynek - zgoda, ale gdy Papież przyłeci, po dwóch godzinach zdejmijcie". Był bardzo ugodowy, szukał kompromisu, ale w tej sprawie nie mogło być targów.

16 czerwca rano budynek więzienny został udekorowany. Przystała pora spaceru i - jak było wcześniej uzgodnione - część ludzi wyszła, a część została w celach, by strzec dekoracji. Gdy na spacerniku zaintonowano "Boże, coś Polskę ..." - do cel wkroczyła "atanda".

Zastosowaliśmy bierny opór. Zasłoniliśmy sobą okna, chwyciliśmy się za ręce. Klawiszę musieli siłą nas odciągać, a w tym czasie inni zrywali. Zostawili tylko Papieża i flagi w sąsiadujących oknach. Ale orła udało się uratować.

W dniu wyjazdu Ojca Świętego była znowu pełna dekoracja. We wszystkich oknach flagi, uratowany orzeł i napis "Solidarność żegna".

Jak mi potem opowiadano, więzienie było w Hrubieszowie najbardziej udekorowanym budynkiem. Granica rosyjska blisko, ludzie się boją. Przechodząc ulicą koło więzienia - nawet nie stawiali, by obejrzeć niecodzienny wystrój.

"Atanda", rzecz jasna, znowu wkroczyła do akcji. I tym razem orła udało się uratować. Gdy weszli do mojej celi i odcięli sznurki, Kazik Lubera z sąsiedniej celi również odciął sznurki i wsadził orła pod koszulę. Po chwili byli u niego, ale on twardo stanął pod ścianą, skrzyżował ręce - nie oddał. Żeby zabrać, musieliby go pobić, ale widocznie nie chciało im się.

Orzeł z naszymi podpisami został przemycony z Hrubieszowa. Jest gdzieś zdeponowany i czeka...

Gdy założymy - jak śpiewa Kelus - now: ZBoWiD i powstanie muzeum "Walki etc...".

Papież wyjechał - naczelnik odetchnął, partyjno-wojskowi funkcjonariusze zapewne też. Pow szechnie oczekiwane coś nie nastąpiło. Poskarżyliśmy się Ojcu Świętemu, że nas krzywdzono - On, jak ojciec, wysłuchał i pocieszył. Powiedział na Jasnej Górze: "Czuwajcie".

Czyli - bądźcie gotowi, gdy nadejdzie czas...

Od Red.: Od ponad dziesięciu lat w Polsce działają grupy opozycyjne, wśród których największy rozgłos zyskał Komitet Obrony Robotników i Konfederacja Polski Niepodległej. Dziś publikujemy list otwarty Wojciecha Ziemińskiego, współzałożyciela Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Cele Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce - po 10 latach

Wypowiedź Wojciecha Ziemińskiego dla prasy niecenzurowanej

25 marca 1977 r. skierowaliśmy do społeczeństwa apel Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce. Upięknio dziesięć ciężkich i trudnych lat, w ciągu których naród odzyskał z honorem swoją tożsamość, onotę męstwa i rozwagi - pokonał postalinowską barierę strachu. Z drugiej strony, nie ustawały i nie ustały działania wymierzone przeciwko prawom ojczystym i godności osoby ludzkiej... Nie czas jeszcze na włodarski obrachunek - raczej pora na przypomnienie głównych niepodległościowych celów i niezmiennych zasad tego nurtu Ruchu, który współtworzyłem, z którym związałem się od samego początku. /Trzeba bowiem przypomnieć, że w toku działania Ruchu wyłoniły się różne orientacje i powstały odrębne środowiska, jak np. KPN/.

"Prawa człowieka i obywatela są nienaruszalne, niezbywalne i nie można się ich zrzec. Nie może być prawdziwie wolny naród, którego członkowie rezygnują z korzystania i obrony swoich praw - jak tego dowiodły doświadczenia historyczne, także Polski i Polaków". /Apel do Społeczeństwa Polskiego z 25 marca 1977 r. podpisali go: gen. Mieczysław Boruła - Spiechowicz, Andrzej Czuma, Karol Głogowski, Kazimierz Janusz, Stefan Kaczorowski, Leszek Moczulski, Marek Myszkiewicz-Niesiołowski, Antoni Pajdak, ks. Bohdan Papiernik, Zbigniew Sekulski, Zbigniew Siemiński, Bogumił Studziński, Piotr Typiak, ks. Ludwik Wiśniewski, Adam Wojciechowski, Andrzej Woźnicki, ks. Jan Zieja, Wojciech Ziemiński/.

Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela nie jest organizacją ani stowarzyszeniem, a - jak to określała ogłaszana w miesięczniku "Opinia" formuła - autonomicznym i solidarnym działaniem obywateli "opartym o ogólnospołeczne, ponadpartyjne założenia ideowe, podporządkowane nadrzędemu celowi, jakim jest realizowanie niezbywalnych praw człowieka i narodu do wolności i niezawisłości, zgodnych z niepodległym duchem Polaków i tradycją Rzeczypospolitej".

"Mimo formalnego zwycięstwa nad Trzecią Rzeszą Naród Polski nie odzyskał jednak pełni przysługujących mu praw - w szczególności nie korzysta on z zasady samostanowienia - co może doprowadzić do groźnych następstw, mających znaczenie nie tylko dla Polski oraz strefy, w której się znajdujemy, lecz dla całej Europy a nawet świata". - "Społeczeństwo polskie od zakończenia II wojny światowej nie ma dotychczas przedstawicielstwa politycznego, wyłonionego w drodze wolnych wyborów". /Fragmenty oświadczenia Ruchu Obrony z 17 września 1977 r. w związku z Konferencją pohelską w Belgradzie/.

Na mocy uchwały z 10 grudnia 1978 r., Ruch Obrony "dążąc do przywrócenia demokracji, wolności i niepodległości dla Narodu Polskiego, jak i innych ościemionych narodów" przyjął za podstawowy - obok Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka - ostatni dokument parlamentu Polski Podziemnej, Odezwę RJN z 1 lipca 1945 r., zawierający "Program demokracji polskiej - Testament Polski Walczącej". Wyraził przy tym "pełną solidarność i gorące uznanie dla naszych braci Litwinów" oraz wszystkim "walczącym o niezawisłość narodową i wolność polityczną" krajem Europy Środkowej i Wschodniej. Ponadto, powołując się na ostatni rozkaz Dowódcy Armii Krajowej, gen. Leopolda Okulickiego: "Nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie rządzonym Państwie Polskim" - Ruch Obrony zwrócił się do wszystkich niezależnych ugrupowań i środowisk o solidarną akcję przygotowania społeczeństwa do wolnych wyborów.

/Akcję podjął powołany w tym celu 10 lutego 1979 r. Komitet Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu/.

Możność egzekwowania kardynalnego prawa narodu do samostanowienia świadczy o jego niepodległości. Dla nas, Polaków, prawo to wynika nie z woli jałtańskich mocarstw - a z ugruntowanej trzeciomajowej tradycją zasady zwierzchnictwa narodu. Naród jest bowiem - jak powiedział otwierając pierwszy Sejm RP Józef Piłsudski - "domu ojczystego jedynym panem i gospodarzem". Dlatego wśród nadrzędnych zadań Ruchu Obrony znalazła się sprawa doprowadzenia do wolnych, pięcioprzymiotnikowych wyborów SEJMU KONSTITUJĄCEGO RP wedle demokratycznej ordynacji wyborczej. Ordynacja taka powinna zapewniać wszystkim nie pozbawionym praw honorowych obywatelom RP czynne i bierne prawo wyborcze, dopuścić do list wyborczych wszystkie ugrupowania społeczne i polityczne /nie godzące w suwerenność Polski/, umożliwić wszystkim kandydatom swobodne prowadzenie kampanii wyborczej w oficjalnych środkach masowego przekazu na zasadzie pełnej równorzędności; zagwarantować wreszcie skuteczną i jawną kontrolę społeczną wyborów poprzez mężów zaufania i niezawisłe sądy, umożliwiającą narodowi wyrażenie jego rzeczywistej woli.

"W myśl żądań wysuwanych wielokrotnie przez Episkopat i Prymasa Polski, domagamy się ułożenia stosunków między państwem a Kościołem, zgodnie z żywotnymi interesami wierzącego Narodu Polskiego". /Oświadczenie Ruchu Obrony z 10 grudnia 1978 r./.

Zbliżył się zwolna do 50-lecia wybuchu II wojny światowej - w obronie wolności, niepodległości RP. Tragiczna ta i bohaterka zarazem rocznica powinna nam uprzytomnić przede wszystkim niespełnione nakazy Testamentu Polski Walczącej - oraz losy kilkumilionowej rzeszy naszych rodaków trwających niezłomnie za Bugiem i Niemnem na Ziemiach Odłączonych, a także zesłańców rodzin polskich żyjących w głębi Rosji, przeważnie w Kazachstanie i na Syberii.

Jako wielkie zadanie Ruchu Obrony, wszystkich niepodległościowych i niezależnych środowisk i ugrupowań - oraz takich instytucji, jak Kościół czy Polski Czerwony Krzyż - wyłania się sprawa poprawy doli opuszczonych Rodaków na Wschodzie. Wyłania się potrzeba podjęcia rozważnych starań o zapewnienie im prawa do swobodnego wyboru miejsca zamieszkania, repatriacji, łączenia rodzin, a także prawa do wychowywania dzieci w ojczystej wierze, mowie, kulturze; o zapewnienie im polskich szkół, bibliotek i świątyni, polskich nauczycieli i kapłanów, czasopism i książek. Napewno im się to, żywym, należy. Uczynimy coś dla nich na to tragiczne 50-lecie. Uczynimy coś również dla pogrzebanych na obcej ziemi. W myśl międzynarodowej konwencji o ochronie omentarzy wojennych, zadbajmy o ich mogiły, postawmy na nich krzyże - w Katyniu i innych miejscach kaźni.

Wiążemy się w ten sposób w jubileuszowe obchody 1000-lecia Chrztu bratniej Rusi Kijowskiej.

Wojciech Ziemiński

Korespondencja

Do Redaktora A. U.

W czwartym numerze "Pracy" opublikował Pan artykuł, zatytułowany "Kto kogo truje", nawiązujący do listu ks. bpa Damiana Zimonia, zamieszczonego w poprzednim Biuletynie. W swoich rozważaniach wyraził Pan m.in. zdziwienie, że list ks. Biskupa, apokaliptyczny w swej wymowie, nie spotkał się z większym oddźwiękiem ani w Warszawie ani nawet na Górnym Śląsku.

U podstaw takich zachowań ludzkich, którym oświadczyć się nie dziwię, leżą dwie przyczyny: psychologiczna /subiektywna/ i obiektywna, która się tłumaczy bardzo niskim stanem społecznej świadomości istniejącego w Polsce zagrożenia ekologicznego, wynikającym w przemożnym stopniu z braku dostępu do podstawowych informacji na ten temat.

Jeżeli chodzi o pierwszą z przyczyn, znany jest fenomen tworzenia się w ludzkiej psychice pewnego rodzaju progów, chroniących ją przed urazami wywoływanymi przez pełne uświadomienie zagrożeń /np. świadomość nieuleczalnej choroby/. Dziwiło Pana, że mieszkańcy Śląska więcej miejsca w rozmowach poświęcają niskim zarobkom, czy też sprawom mieszkaniowym, niż skażeniu środowiska, w którym przychodzi im żyć. Jeżeli weźmiemy pod uwagę spontaniczne działanie tych psychicznych barier ochronnych, podobne fakty przestają zaskakiwać analogicznością. Psychologia zna również inny fenomen. Otóż, budzącym grozę jest wydarzenie gwałtowne /np. trzęsienie ziemi, pożar, katastrofa lotnicza/, natomiast wydarzenie w skutkach równie tragiczne, ale rozłożone w czasie i pozbawione spektakularnego charakteru, nie wywołuje głębokich reakcji. W takich przypadkach świadomość wyzwala mechanizm obronny. Człowiek, który nie zdaje sobie w pełni sprawy z narastającego niebezpieczeństwa, ostatecznie się do niego przyzwyczaja.

W Polsce obazar ekologicznego zagrożenia obejmuje 35,2 tysięcy km kwadratowych zamieszkałych przez 12,3 miliony ludzi. Jedna trzecia narodu po prostu nie wie, że pracuje, mieszka i wypoczywa w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Dodajmy, że z pośród wszystkich grup pracowniczych w naszym kraju najbardziej narażeni na utratę zdrowia a nawet życia są robotnicy.

Tak oto doszliśmy do drugiej przyczyny - braku informacji. Działający bodaj od późnych lat sześćdziesiątych zakaz publikowania jakichkolwiek wzmianek prasowych na temat ekologii, nie mówiąc już o naukowych opracowaniach, spowodował, że do niedawna problem dewastacji środowiska naturalnego Polski w ogóle "nie istniał". Teraz sytuacja wprawdzie nieco się zmieniła - w prasie oficjalnej coraz częściej pojawiają się ułamkowe informacje - jednak dostęp do prawdziwych danych pozostaje wciąż zarezerwowany dla wąskiego grona osób.

Kończąc, pragnę wyjaśnić, że źródło, z którego korzystałem, to obszerne opracowanie, "Dane o stanie środowiska naturalnego Polski i propozycje przeciwdziałania narastaniu katastrofy ekologicznej", zamieszczone przez Redakcję w numerze pierwszym "Znaków czasu", w nadziei, że ten wstrząsający naukowym obiektywizmem raport trafi do polskiego społeczeństwa.

Ponieważ jednak ilość egzemplarzy "Znaków" docierających do rąk czytelnika w kraju jest mocno ograniczona, uprzejmie Pana proszę, by zechciał Pan dopomóc w poszerzeniu kręgu osób ekologicznie świadomych i, miast głoszania jeremiarów, udostępnił łamy biuletynu Duszpasterstwa Ludzi Pracy temu właśnie opracowaniu, które nie ogranicza się do postawienia tragicznej diagnozy, ale ukazuje drogi działania.

Krystian Anin

Odpowiedź

Szanowny Panie

z prawdziwą przyjemnością publikuję Pański list, pozostając w nadziei, że kropla po kropli sprawa ekologicznego zagrożenia znajdzie w świadomości Polaków właściwe miejsce. Oczywiście zgadzam się także i z tym, że zamiast "jeremiarów" bardziej nam potrzebna wszechstronna informacja na ten temat /w kolejnym numerze postaram się opublikować przesłane nam przez Pana materiały - niestety zasięg "Pracy" limitowany jest formalnymi ograniczeniami i wątplię czy może się równać z nakładem "Znaków Czasu"/.

dok. na str. 10

str. 7

Wiele ważnych książek zrodzonych w duchu pięćdziesiątego szóstego roku w siedemdziesiątym pierwszym "dawało się" powtórzyć. Na krótko poluzniona struna cenzury grała pod ich naciskiem nieznacznie, co oświadcza jednak, wyobraźnia Systemu bez obaw akceptowała rewelacje sprzed lat czterdziestu. To powinno budzić nieufność. Na dobrą sprawę każdy p o w r ó t do punktu zero, który nie jest p r z e w r o t e m rodzić powinien pytanie o bieg historii - jej trwanie, pozorny rytm koncentrycznego drgania, lub fikcyjny rozwój.

W szkicu z 1962 roku "Prozaiczne oblicze anarchii" Jan Szczepański pisał, iż stosunek obywateli do władzy opiera się: na uznaniu jej legalności, jej kompetencji, organizacyjnej sprawności i odpowiedzialności. I dodawał: "Oczywiście, że te wszystkie warunki nie były spełniane przez dyktatury, ale też dyktatury nie są ustrojami trwałymi, tylko przejściowymi, zmierzającymi do stworzenia nowych warunków trwałości władzy". Powtarzając te słowa w 1971 r. już wtedy nie mógł nie zauważyć, że się mylił. Odnawiał bowiem czystą wiarę w samoregulujące właściwości dyktatury i proponował projekt rozwiązania, który - jako jedna z nieświadomianych być może przesłanek - legł u podstaw wyobrażeń dekady lat siedemdziesiątych. Nadal jednak domagał się - prawa władzy do samostanowienia, dobrą wolą motywowanego, przeobrażenia się, osiągnięcia coraz wyższych /lepszych i skuteczniejszych/ form jej rozwoju. Dokonać się to miało bez udziału społecznego nacisku, w społeczeństwie ubezwłasnowolnionym, pokwawionym możliwością samorz.żania, skrępowanym siecią fikcyjnych instytucji, tak skutecznie służących "dobru ogółu", że równie skutecznie nie służyły nikomu. Słowa pozostawały słowami. Sztuka rządzenia zaś, jak dodawał w innym miejscu, musiała przekształcić się w sztukę represji.

Dalej wszystko jest już nam doskonale znane - państwo i prawo stały się instytucjami pozornymi. Anarchizowały społeczeństwo nie zapewniając mu możliwości samoregulacji rozwoju. Co więcej, dokonywał się stopniowy proces ubezwłasnowolnienia samej władzy - iluzja, początkowo na pokaz, stawała się iluzją "na prawdę".

Ówczesne pozytywne propozycje Profesora Szczepańskiego były skromne - władza powinna usprawniać swoje działania i odpowiedzialność ma n i p u l u j a c /s. 53/ ludźmi przekonać ich, co do słuszności długoterminowych celów społecznego rozwoju. Usprawnić działania między KC a rządem, nie zaś przebudować strukturę społecznej organizacji. Stało się.

W latach osiemdziesiątych "dają się" powtórzyć książki starsze - przesłanie filozofii społecznej Abramowskiego, filozofia społeczeństwa pracy, mieszkania, tworzenia etyki i moralności Ossowskich; sama filozofia pracy tak radykalnie formułowana przez Brzozowskiego i powtórzona z nową siłą w enoiklicie "Laborem exercens". To tylko jeden z ideowych wątków, które odzywają. Niepomniernym błędem byłoby jednak sądzić, iż są możliwe jakiegokolwiek powtórzenia proste; że da się zacytować dowolny fragment przeszłości w całej jego historycznej niewinności - w postaci skróconej myśli tylko. Swobodna żonglerka i prostidigitatorstwo cytomanów mamy, daj Boże, już za sobą. Teraz trzeba będzie brać odpowiedzialność za słowo, za wybory mistrzów i nauczycieli, za brak lub nadmiar konsekwencji. Odpowiedzialność wobec tych, którzy mogą chcieć spróbować realizować idee...

Miewam chwile nadziei, że dopiero ów stan wzmożonej, częstokroć bolesnej odpowiedzialności jest w stanie radykalnie odmienić nasze polskie intelektualne "życie na niby".

Andrzej Urbański

BOŻE COŚ POLSKĘ

Boże, coś Polskę przez tak długie lata
Doświadczył losów karzących ramieniem,
Coś ją wymazał z wolnych tego świata
I z gniazda ojców uczynił więzieniem -
Przed Twe ołtarze dziś niesiem wołanie:
- Karałeś długo, teraz wybac, Panie!

Za to, że była cierpień apostołem,
Ze nie spodłała pod wężów łafouchem,
Ale na straży przed wierzeń Kościołem
Stoi potężna i sercem i duchem!
Za pacierz dzieci, za matek płkanie,
Jeśliś Sprawiedliw, przemaż winy, Panie!

Za to, że Naród na szkaplerzach Ludu
Zachował w kaźni swe myśli promienne,
Za to, że ufał w moc twardego trudu,
Ze krwią i potem szedł przez dni więzienne,
Za Twą Golgotę i za nasze Kroże!
Jeśliś jest Ojcem, wybacz dzieciom, Boże!

2 marca otwarto na Zamku Warszawskim wystawę "Polska Jagiellonów 1388 - 1572". Składają się nań ekspozycje muzeów Warszawy, Krakowa, Gdańska, Sandomierza, Wieliczki i innych miast. Są to zabytki sztuki sakralnej i piśmiennictwa rzadko pokazywane razem. W ubiegłym roku wystawa ta była pokazywana w Wiedniu, gdzie cieszyła się dużym zainteresowaniem. Przedstawia ona dzieje polityczne, gospodarcze, i kulturalne Polski w dobie jagiellońskiej. Organizatorzy wystawy prowadzą nas poprzez początkowe związki Polski i Litwy, Unie, wspólną walkę z Zakonem Krzyżackim, rozkwit polskiej nauki i myśli politycznej, wzrost znaczenia dynastii Jagiellonów, aż do jej wygaśnięcia. Wystawiane są dokumenty - akty papieskie, królewskie, sejmowe i miejskie, monety, szaty i sprzęt liturgiczny, rzeźby gotyckie i malarstwo. Można również obejrzeć książki z pierwszych oficyń drukarskich, iluminowaną biblię królowej Bony, berta rektorskie z Uniwersytetu Krakowskiego. Tło muzyczne wystawy stanowi "Bogurodzica" w sali pierwszej i dźwięki dzwonu Zygmunta w sali ostatniej. Wystawa będzie czynna przez trzy miesiące, potem zostanie przeniesiona do Krakowa. Warto skorzystać z okazji i zapoznać się bliżej z epoką Jagiellonów.

M. Sz.

Z ławy sejmowej ...

Posel Ryszard Bender przemawiając na posiedzeniu Sejmu 28.1.87 tak skomentował stosunki Kościół-Państwo: "Musimy zrozumieć, że o postęp na drodze porozumienia nie jest łatwo. Występują różnice, które dzielą Polaków. Nie są one białe. Dotyczą istotnych spraw: sposobu rządzenia, stosunków między władzą i społeczeństwem, pluralizmu związkowego i politycznego, praw religii i ateizmu, który zbyt często wspierany jest silnym ramieniem władzy świeckiej. To ostatnie zjawisko zapewne sprawia, że znowu wzmożyły się ingerencje cenzury w pismach kościelnych. Przed kilku laty cenzurowano z rozmachem wypowiedzi Prymasa Polski i Papieża, Papieża Polaka. Teraz to się powtarza. W ostatnim numerze "Tygodnika Powszechnego" z 25 stycznia br. miało miejsce aż 7 ingerencji cenzury w artykule ks. Alojzego Orszulika, dyrektora Biura Prasowego Episkopatu Polski, człowieka o dużym wyczuciu spraw publicznych w kraju. Cóż tak niebezpiecznego dla państwa ten wybitny kapłan Kościoła polskiego chciał przemycić i mu udaremnić? Może pan prezes Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Wdowisk kiedyś to wyjaśni? Wątpię jednak, czy potrafi uczynić to przekonująco".

Nowi Bojownicy

ZBOWID jest jedną z organizacji, których liczba członków wzrasta z roku na rok. W 1980 np. było ich 863 tys., a w roku 1985 już 791 tys. Wzrost ten, jak pisze J. Hannelowa - jest większy niż prosta różnica obu liczb, wszak ludzie ponadto wleierają...

Tych złotych brakuje

Jak poinformował działacz OPZZ prezes ZUS 35% pieniędzy odprowadzanych przez wszystkich pracujących do ZUS-u jako budżet emerytalny BYŁO PRZEKAZYWANE DO SKARBU PAŃSTWA. W 1985r. stanowiło to 349 miliardów zł., a w 1986 wzrosło do 756 mld zł. 1/3 naszych pensji przekazywana jest do ZUS AUTOMATYCZNIE, bez informowania o tym pracowników. Z tych to pieniędzy ZUS "wzbo-gacii" skarb PRL. Warto wiedzieć. Warto by też dowiedzieć się co zrobiono z tymi złotówkami?

"Dziennik Ludowy" 1987/44

Alasmy się zabili...

W PRL nadano dotychczas 4 miliony 800 tysięcy odznaczeń nie licząc medali jubileuszowych. W 1986 roku Rada Państwa nadała dwa razy tyle orderów co w pierwszym piętnastoleciu PRL.

Dobrze i tak...

Podczas obrad Rady Konsultacyjnej 27.02. m. o. S. Władysław Sika-Nowicki zapowiedział o zaprzestanie szycanowania działaczy "Solidarności" poprzez uniemożliwienie im pracy w macierzystych zakładach pracy. Dobrze, że na najwyższym szczeblu stawiane są sprawy które dotychczas mogły być wygłaszane tylko w podziemnej prasie.

W ramach rozwoju inicjatyw...

"Z Rocznika Statystycznego woj. poznańskiego na 1986 rok oraz danych Urzędu Wojewódzkiego wynika, że obciążenia podatkami sektora nieuspołecznionego jest średnio trzykrotnie większe niż uspołecznionego, przy czym obciążenie przedsiębiorstw polonijno-zagranicznych jest aż siedmiokrotnie większe, a rzemieślników 1,5 krotnie. Z danymi tymi powinni się zapoznać wszyscy, którzy stawiają demagogiczne pytania o powodź nadmierne wysokich cen produktów polonijnych i rzemieślniczych".

"Życie Gospodarcze" 1987/4

Od Red.: Kontynuujemy wypowiedzi Jana Pawła II o Polsce po ogłoszeniu stanu wojennego w naszym kraju.

JAN PAWEŁ II O POLSCE

Audiencja specjalna dla przywódców federacji związków zawodowych 9 lutego 1982 r.

Wspomnieliście o waszym udziale, kilka miesięcy temu, w pierwszym zjeździe "Solidarności" w Gdańsku. Wśród was jest zresztą kilku członków tego związku. Przypomnieliście, że tu właśnie rok temu przyjąłem pana Lecha Wałęsę i innych przedstawicieli Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych "Solidarności". W spotkaniu tym brał udział również szef delegacji rządu Polskiej Kzeczpospolitej Ludowej do spraw stałych kontaktów ze Stolicą Apostolską. Wyraziłem wtedy moją radość z tego, że 10 listopada 1980 roku został zatwierdzony statut NSZZ "Solidarności", a więc, że uznano legalność jego istnienia oraz właściwej mu działalności związkowej. Przy tej szczególnej sposobności, niosącej w sobie tyle obietnic, mogłem stwierdzić, że: "powołanie "Solidarności" jest wydarzeniem doniosłym. Wskazuje na gotowość wszystkich ludzi pracy w Polsce - i to pracujących w różnych zawodach, również inteligentnych a także ludzi pracujących na roli - do podejmowania solidarnej odpowiedzialności za godność i owocność pracy, wykonywanej przy tylu różnych warunkach na naszej ojczystej ziemi. Wskazuje również, że nie ma - bo też nie powinno być - sprzeczności między tego rodzaju samorządna inicjatywa społeczną ludzi pracy a strukturą ustroju, który odwołuje się do pracy ludzkiej jako podstawowej wartości życia społecznego i państwowego." /15 stycznia 1981 r./ Nie uszło mojej uwagi, że Niezależny Związek Zawodowy "Solidarności" powstał w chwili dla Polski bardzo trudnej, że powstał - z jednej strony - jako wyraz poczucia odpowiedzialności pracowników i pragnienia podjęcia szczególnych zasad wynikających z pracy, a z drugiej strony, jako przejaw prawdziwej troski o wspólne dobro całego społeczeństwa. To, że nadzieje chwilowo zawiodły, że stworzono im trudności i przeszkody, że surowe ograniczenia swobód zostały nałożone nie tylko na członków "Solidarności", ale i na całą ludność, nie doprowadzi do tego, by zapomniano, że ten związek zawodowy nabył i stale posiada charakter autentycznej reprezentacji ludzi pracy, uznanej i zatwierdzonej przez władzę. Jest on i pozostaje samorządnym i niezależnym związkiem zawodowym, wiernym swym pierwotnym założeniom, nawet dzisiaj - w tak trudnej sytuacji - odrzucającym przemoc, pragnącym być konstruktywną siłą narodu.

Panie i Panowie. Nikt nie może wiedzieć lepiej od was, jak bardzo problemy "Solidarności" nie są dziś sprawą wyłącznie polską, ale w swych źródłach i skutkach są sprawą całego świata pracy. /.../ Stąd też znaczenie, jakiego nabierają akty wyrażające solidarność wolnych związków zawodowych z ludźmi pracy w Polsce, a także znaczenie tego gestu, jakim jest wasze tu przybycie jako przedstawicieli związków zawodowych, ażeby wyrazić poparcie dla związku zawodowego "Solidarności". Obecna sytuacja w Polsce przeżywaną z wami i wielu innymi jako fakt, który napawa mnie głębokim smutkiem. Podzielam wasze przekonanie, że przywrócenie prawdziwego i pełnego poszanowania praw ludzi pracy, a zwłaszcza ich prawa do własnego związku, stworzonego już i zalegalizowanego, stanowi jedyną drogę wyjścia z tej trudnej sytuacji. Bez owego poszanowania praw człowieka nie jest możliwa normalizacja życia w społeczeństwie, ani rozwój gospodarki i obrona kultury we wszelkich jej przejawach. Tak, praca stanowi klucz życia społecznego, praca podejmowana dobrowolnie, a nie narzucana siłą, praca, która niesie z sobą trud, ale też zdolna jest uczynić człowieka wolnym i sprawić, że stanie się prawdziwym budowniczym społeczeństwa.

Audiencja Generalna 10 lutego 1982 r.

W ciągu sześciu stuleci jesteś na Jasnej Górze, Matko Chrystusowa, dana nam jako nasza Matka /.../

Nauczyliśmy się znaczenia słów Pawłowych z listu do Galatów: "zesłał Bóg swego syna zrodzonego z niewiasty ... abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteśmy synami, Bóg wysłał do serc naszych Duchy Swego Syna, który woła "Abba Ojczy" zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. /4,4-7/. Tyle już pokoleń uczyło się tej prawdy patrząc w Twoją matczyną twarz: Nie jesteś niewolnikiem. Nie wolno ci być niewolnikiem, jesteś synem.

Dziękuję Ci Pani Jasnogórska za wszystkich, którzy z Twojego oblicza uczyli się i stale uczą wielkiej tajemnicy Bożego Synostwa; za wszystkich, którzy uczyli się i stale uczą takiej godności człowieka, której nie można mu nigdy i nigdzie odebrać. Obyśmy pozostali wierni Twojej Matczynej Twarzy!

ciąg dalszy w następnym numerze

"Odpowiedź" dok. ze str. 7

Pozostaje jeszcze jedna sprawa, przyznam, że dla mnie najważniejsza. Pisze Pan, że jedna trzecia narodu nie wie, że żyje w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Jako socjolog z zawodu najmniej znam się na tym, co wie a czego nie wie kilkanaście milionów Polaków. Zapomnijmy na chwilę, że telewizja i oficjalna prasa coś nie coś informują w kwestiach ekologicznych. Spytam inaczej - czy mieszkańcy Wrocławia przyglądający się manifestacjom przeciwko hucie "Siechnice" naprawdę nie wiedzą? A mieszkańcy Śląska nie widzą dymu i dookólnego kurzu? Czy ci, którzy z dziada pradziada pielęgnują rodzinną wiedzę o "pylicy" nie rozumieją? Pisząc "Kto kogo truje?" wysłałem nie o milionach lecz o jednostkach. I czyniłem tak nie tylko ze względu na nakład "Pracy", lecz dlatego, że ja nie wierzę ani w prostą przekładalność między wiedzą /o truci/ i działaniem /przeciw truci/, ani - w odróżnieniu od Pana - w psychologiczne prawa dotyczące mas / w myśl tych reguł Sierpień nie powinien nigdy zaistnieć/. Wierzę wzamian, że w małej, bardzo małej skali można wpływać na POSTAWY. Ekologiczne zagrożenie jest dla mnie tylko przykładem manifestowania się dwóch daleko sobie przeciwnych postaw:

- przenoszenia odpowiedzialności za swój los na władzę,
- ponoszenia tej odpowiedzialności przed samym sobą i blaskimi.
W tej pierwszej strategii przyjmuje się, że "oni" nas zatrują i "oni" powinni temu przeciwdziałać. W strategii drugiej przede wszystkim za swój los odpowiadają ja sam. Nisob będzie przykład inny. Kto odpowiada za moje dziecko - państwo, PRL czy też ja? Otóż ja jestem zdecydowanym zwolennikiem odpowiedzi drugiej. Tak zdecydowanym, że często mówię temu państwu aby się do mojego dziecka wtrącało jak najmniej. Nie zapiszę go do harcerstwa - by państwo organizowało dziecku czas wolny. Nie wyślę go na obóz - by państwo zajęło się w tym czasie wychowaniem dziecka. A socjalistyczną szkołę uważam za zło konieczne i w domu po lekcjach sam dbam by wiedza prawdziwa i towarzyszyła wiedzy wymyślonej.

Najpierw taka strategia wymaga, że wraz z innymi będę mógł wymusić na tej czy innej władzy by moje prawa były respektowane. Co więcej tylko taka strategia pozwala mieć nadzieję, że sprawa naturalnego środowiska stanie się naprawdę ważną w życiu Polaków. Przykład ruchów ekologicznych na Zachodzie jest tego wyraźnym przykładem. Bystans dzielący nas od Zachodu oświadcza mi nie w markach samochodów i w mocy nabywozej walut, ale właśnie w wyborze życiowych strategii. Fakt, że łatwiej jest zdać się na państwo i od państwa oczekiwać opieki, niż zdecydować samemu o sobie, jest faktem społecznym o wysokiej sprawdzalności. Proszę popatrzeć na 40 lat PRL i o nic więcej mnie nie pytać.

Pozostaję w oczekiwaniu na dalszą współpracę
A.U.

"Prę memoria" o.d. ze str. 3

Natomiast to, co niewątpliwie działa na młodzież, to osiągnięcia ustroju w dziedzinie techniczno-budowlanej. Są to osiągnięcia na ogół dodatnie.

Wobec takich spostrzeżeń taktykę należy ułożyć tak: 1) nie zainicjować się wiele zwalczaniem doktryny materialistycznej, gdyż jest ona obca psychice polskiej, jest ciasna sama w sobie, jest antyhumanistyczna; 2) zaostreć czujność na odcinku obrony moralności chrześcijańskiej i obywatelskiej; 3) uznać osiągnięcia techniczno-gospodarcze jako dobro rzeczywiste dla rozwoju gospodarki narodowej, nie zwalczać go, a w miarę sposobności popierać.

W postawie osobistej nauczyciele religii i katecheści muszą okazać ducha apostołskiego, zapal i żywą wiarę. Znajomość środowiska ma ogromne znaczenie.

o.d. w następnym numerze

Od Red.: Grafikę do numeru 5 wykonał Antoni Taborowicz - do numeru 6 Piotr Gajda dziękujemy

Redakcja: ks. Jerzy Pikulik, Stanisław Godziński i Marzena Szpakowska.
Redaktor odpowiedzialny Andrzej Urbański
Dyżur redakcyjny - w każdą środę od 16⁰⁰ do 17⁰⁰
Adres redakcji 01-203 Warszawa, ul. Karolkowa 49.

Z działalności Duszpasterstw Ludzi Pracy...

Prezentujemy plan stałych zajęć DLP "Wola" na m-c MAJ

- 3.05. 9⁰⁰ - Spotkanie dzieci
- 19⁰⁰ - Msza Św. Za Ojczyznę i Świat Pracy
- 4.05. 17⁰⁰ - Studium religijno-ośw. sem. II
- 5.05. 18⁰⁰ - Dyskusyjny Klub Filmowy
- 7.05. 17⁰⁰ - Film dla zakładów pracy
- 8.05. 17⁰⁰ - Studium religijno-ośw. sem. I
- 10.05. 16⁰⁰ - Film dla parafian
- 11.05. 17⁰⁰ - Studium religijno-ośw. sem. II
- 12.05. 18⁰⁰ - Najnowsza historia Polski
- 14.05. 17⁰⁰ - Film dla zakładów pracy
- 15.05. 17⁰⁰ - Studium religijno-ośw. sem. I
- 17.05. 9⁰⁰ - Spotkanie dzieci
- 16⁰⁰ - Film dla parafian
- 18.05. 17⁰⁰ - Studium religijno-ośw. sem. II
- 19.05. 18⁰⁰ - Wykład dla rodziców
- 21.05. 17⁰⁰ - Dyskusyjny Klub Filmowy
- 25.05. 17⁰⁰ - Studium religijno-ośw. sem. II
- 26.05. 18⁰⁰ - Spotkanie z "Ciekawym człowiekiem"
- 28.05. 17⁰⁰ - Film dla zakładów pracy
- 29.05. 17⁰⁰ - Studium religijno-ośw. sem. I
- 30.05. 18⁰⁰ - Sympozjum poświęcone III Pięćdziesiątce Jana Pawła II do Polski.
Kościół Św. St. Kostki.
Patronat nad sympozjum - DLP "Wola"
- 19⁰⁰ - Msza Św. Za Ojczyznę i Świat Pracy
Kościół Św. St. Kostki

Jaka powinna być szkoła?
dok. ze str. 3

Drugim sposobem sprawiedliwego rozwiązania światopoglądowych dylematów edukacji byłoby dopuszczenie do ukonstytuowania się w Polsce dwóch typów szkół. Pierwszy typ to by były szkoły państwowe, których program opierałby się na filozofii marksistowskiej. Drugi typ to by były szkoły wyznaniowe, wychowujące w duchu doktryny religijnej. Rodzice mieliby prawo dokonania wyboru i decydowałyby o tym, do jakiej szkoły posłać dziecko. Rozumie się samo przez się, że „wyznaniowe” znaczy nie tylko rzymskokatolickie, lecz również wszelkie inne, stosownie do potrzeb i interesów wszelkich mniejszości religijnych. Zasada tolerancji wymagałaby również, aby — w takim wypadku — pomyśleć także o tych rodzicach, którym nie będą odpowiadać ani szkoły państwowe — marksistowskie, ani szkoły wyznaniowe; z myślą o dzieciach tych rodziców trzeba by zezwolić na zakładanie neutralnych światopoglądowo szkół prywatnych.

Oto moja próba rozważenia światopoglądowych dylematów edukacji ze stanowiska pełnej sprawiedliwości i tolerancji. Ktoś mógłby odnieść wrażenie, że wprowadzenie tych zasad wymagałoby zbyt wielkich zmian. Ale być może tylko zmiany wielkie i odważne zdolne będą uchronić polską szkołę przed widmem przyszłych konfliktów i katastrof. „Wojna o krzyże” była dzwonkiem alarmowym.

Piotr WIERZBICKI

* Nie zamierzam tu dyskwalifikować wszystkich elementów tego dokumentu. Napisany on wprawdzie został kiepską, biurokratyczną polszczyzną, ale widać w nim również pewną pozytywną próbę odejścia od doktrynalnego totalizmu (zaakcentowanie ważności jednostki ludzkiej, dopuszczenie informacji o konkurencyjnych systemach filozoficznych i systemach wartości). Jednak te pozytywne elementy, podporządkowane nadrzędnej zasadzie indoktrynacji marksistowskiej, mogą ulec zaprzaczeniu.

"Znaki czasu"